Aleksandra Bergman

Przygody szperacza (ze wstępem Jerzego Tomaszewskiego i notą biograficzną pióra Zofii Zarębskiej i Eleonory Bergman)

Słowo wstępne

Nazwisko Aleksandry Bergman znane jest wszystkim zainteresowanym dziejami mniejszości narodowych, zwłaszcza Białorusinów, w Polsce międzywojennej. Odegrała bowiem istotną rolę w zapoczątkowaniu poważnych studiów w tej dziedzinie, zarówno jako autorka pionierskich prac, jak też inspiratorka badań prowadzonych przez innych historyków.

Do historiografii weszła, jak to się zdarza, boczną drogą bez studiów uniwersyteckich jako osoba niemłoda, w wieku gdy uczony miewa już dorobek wielu książek i artykułów. Miała natomiast doświadczenia działalności w Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, żywiąc złudne marzenia w młodości, że w socjalistycznym społeczeństwie nie będzie „Greczyna ani Żyda", oraz znajomość „realnego socjalizmu" wyniesioną z wojennego pobytu w głębi ZSRR. Zachowała zarazem poczucie więzi z towarzyszami partyjnymi, którzy znali zarówno polskie, jak radzieckie więzienia, a wielu z nich straciło życie w wyniku czystek wśród komunistów z Polski, którzy w rozmaitych okolicznościach znaleźli się pod władzą Stalina. Znała też wielu Białorusinów i zyskała wśród nich przyjaciół. Doświadczenia te uzupełniły później przeżycia polskie 1968 roku. Wiedziała także wiele — z własnego doświadczenia, relacji przyjaciół oraz lektury źródeł i opracowań — o dziejach rewolucyjnego ruchu białoruskiego w XX w. W latach sześćdziesiątych, gdy po śmierci Stalina i zmianach w ZSRR znikły niektóre ograniczenia ciążące nad badaczami historii najnowszej, coraz częściej można było spotkać jej artykuły, przede wszystkim w popularnych wydawnictwach w języku białoruskim, zwłaszcza w tygodniku „Niwa" i wydawanym co roku „Kalendarzu Białoruskim". Przypominała w nich wydarzenia i ludzi z niedawnej przeszłości, wydobywała z narzuconej niepamięci nazwiska działaczy straconych w ZSRR, starała się usuwać fałsze ciążące nad dziejami białoruskimi, nie tylko w dziedzinie ruchu rewolucyjnego. Wkrótce artykuły jej znalazły się także na łamach „Przeglądu Historycznego", z zainteresowaniem witane przez prof. Stefana Kieniewicza, ówczesnego redaktora naczelnego, który wiele wysiłku włożył w redakcję jej prac.

Przygotowanie ich do druku nie było łatwe, gdyż autorka — która poznała kilka języków — po latach pobytu w różnych krajach i w otoczeniu ludzi mówiących wieloma językami — napotykała liczne trudności przy pisaniu. Artykuły jej pisane po polsku wymagały więc żmudnej pracy redakcyjnej. Ich walory merytoryczne jednak w pełni to uzasadniały. Autorka ujawniała niez-

nane lub zapomniane i zafałszowane fakty, analizowała problemy, a jej ustalenia nieraz wpływały na to, co działo się w radzieckiej jeszcze Republice Białoruskiej. Prace jej czytali uważnie tamtejsi działacze, nieraz jej dawni towarzysze, dzięki czemu doprowadziła do przywrócenia pamięci nazwisk niektórych wybitnych Białorusinów. Chyba największe znaczenie miała dokonana w ten sposób „rehabilitacja" Bronisława Taraszkiewicza, poety, uczonego i polityka.

Choroba spowodowała, że Aleksandra Bergman od kilku lat zaprzestała pracy. Nim to jednak nastąpiło, rozpoczęła spisywanie niektórych doświadczeń, zyskanych w ciągu wielu lat badań. Opracowane redakcyjnie przez córki przedstawiamy je Czytelnikom w przekonaniu, że są ważnym dokumentem ukazującym trudności, które musiał nie tak dawno pokonywać historyk pragnący rzetelnie wykonywać swe rzemiosło. Zawierają także wskazówki, które badacz powinien mieć zawsze w pamięci w archiwum, bibliotece, czy też podczas formułowania wniosków.

Jerzy Tomaszewski, sierpień 2000

Nota biograficzna o Aleksandrze Bergman (1906-2005)

Aleksandra Bergman (Chawa Kuczkowska) urodziła się 1 maja 1906 r. jako ostatnie z czworga dzieci w mieszczańskiej rodzinie żydowskiej w Grodnie. Po pierwszej wojnie światowej matka Chawy znalazła pracę w składzie towarów aptecznych, dzięki czemu najmłodsza córka mogła uczęszczać do gimnazjum Waldmana, gdzie w 1920 r. język wykładowy zmienił się z rosyjskiego na polski. Ukończyła je w 1923 r.

W dniu, w którym do Grodna dotarła wieść o śmierci Lenina, w styczniu 1924 r., przyjaciółka namówiła ją do wstąpienia do Komunistycznego Związku Młodzieży. Chawa od początku stała się ideowym liderem organizacji: umiała przekonywująco przemawiać, napisać ulotkę lub przetłumaczyć ją na rosyjski, a przede wszystkim umiała szybko nawiązywać bezpośrednie osobiste kontakty. W uznaniu tych zalet została wybrana do Komitetu Miejskiego KZM Grodna, a w rok później do Komitetu Okręgowego. Jako działaczka młodzieżowa już po roku wstąpiła do Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi (dalej: KPZB) i w 1928 r. brała udział w I Zjeździe KPZB, który miał miejsce w pobliżu Orszy. Jej działalność obejmowała teren wokół Grodna, Baranowicz, Nowogródka, Słonimia, Brześcia, Białegostoku: jeździła pociągami lub chodziła pieszo jako instruktor KPZB, szerząc i wyjaśniając politykę partii w okolicznych miasteczkach i wsiach. KPZB głosiła wówczas, obok haseł wspólnych całemu ruchowi komunistycznemu, hasło przyłączenia Zachodniej Białorusi do Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, później zamienione na hasło autonomii i uznania praw narodowych Białorusinów do używania ojczystego języka w szkole i w urzędach.

W 1928 r. poznała wileńskiego działacza KPZB Beniamina Epsztejna

(w 1930 r. zmienił imię i nazwisko na: Stefan Bergman), z którym związała się na całe życie. Działali na różnych terenach; jako członkowie KPP spotykali się w Wilnie i w Warszawie, na szkoleniach partyjnych w 1930 r. w Moskwie i w 1932 r. w Mińsku Białoruskim. W 1931 r. wzięli ślub w Urzędzie Stanu Cywilnego Wyznań Niechrześcijańskich w Warszawie. W marcu 1934 r. Chawa zdecydowała się nielegalnie udać do Mińska, była w ciąży i chciała urodzić dziecko w warunkach legalnych u boku męża. Wkrótce potem nastąpił najtragiczniejszy okres w ich życiu. Już w grudniu 1934 r. mąż z całą rodziną został przymusowo przeniesiony do Homla, a cała czwórka rodzeństwa Epsztejnów — działaczy KPP została kolejno aresztowana i zesłana do łagrów sowieckich pod zarzutem współpracy z polską policją, dywersji i szpiegostwa na rzecz Polski. Męża Aleksandry aresztowano 6 listopada, ją samą 6 tygodni później, 19 grudnia 1935 r.

Aleksandra połączyła się z mężem dopiero po 10 latach, w 1945 r. w Łodzi, dzięki pomocy członków Związku Patriotów Polskich w Moskwie, którzy wyciągali z łagrów byłych działaczy KPP. W 1948 r. Stefan Bergman przeniósł się do Warszawy wraz z wydawnictwem „Książka i Wiedza", gdzie pracował jako redaktor Działu Marksizmu-Leninizmu. Aleksandra urodziła drugą córkę i po jej odchowaniu wróciła do działalności partyjnej, teraz już w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR). Początkowo pracowała jako instruktor-wykładowca na Kursach Sekretarzy Powiatowych w Łazienkach (1950-1955), jednocześnie studiując zaocznie w dwuletniej Szkole Partyjnej przy KC PZPR. Następnie przez dwa lata pracowała w redakcji „Życia Partii" i współpracowała z żydowskim tygodnikiem „Fołks-Sztyme" [Głos Ludu].

W 1958 r. Aleksandra przeszła na emeryturę i odnalazła swoją pasję życiową — pracę badawczo-naukową w dziedzinie historii białoruskiego ruchu narodowo-społecznego w tym okresie, w którym działała jako członek partii komunistycznej. Odnajdując coraz więcej dokumentów, zaczęła wydobywać wątki zupełnie nie ruszone w historiografii polskiej czy białoruskiej. Jej poszukiwania archiwalne, opisane w załączonym artykule, zaowocowały publikacjami o Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromadzie, o historii KPZB, o Bronisławie Taraszkiewiczu i innych działaczach białoruskich w Sejmie II RP i w Towarzystwie Szkoły Białoruskiej. Ważniejsze publikacje wymieniono tutaj w przypisach.

Była historykiem-samoukiem. Jej warsztat naukowy kształtował się poprzez uczestnictwo w pracach Białostockiego Towarzystwa Naukowego, w korespondencji z Marianem Pieciukiewiczem (wydanej w 2005 r. przez Białoruskie Towarzystwo Historyczne pod red. Heleny Głogowskiej i Wiesława Chorużego), w kontaktach osobistych z naukowcami: Aleksandrem Barszczewskim, Jerzym Turonkiem, Jerzym Tomaszewskim. Aktywnie współpracowała z białostocką „Niwą", gdzie publikowała pierwsze szkice do swoich późniejszych prac.

W moim odczuciu najcenniejsze w pracach Aleksandry Bergman jest spojrzenie z dystansu na własną działalność partyjną poprzez dokumenty i ogromna intuicja w łączeniu wielu wyrywkowych zdarzeń. Nie traciła przy tym perspektywy całości historii Białorusi Zachodniej, jej ruchu narodowo-społecznego, który zarówno młode państwo polskie, jak i mocarstwowa polityka ZSRR chciały wykorzystać, aby przeciągnąć społeczność białoruską na swoją stronę.

W 1956 r. działacze KPP i KPZB zostali formalnie zrehabilitowani przez rząd radziecki. Ojciec otrzymał 6 lat później zaświadczenie o rehabilitacji z enigmatyczną formułą: „Decyzja z dnia 10 kwietnia 1936 r. zostaje uchylona i sprawa umorzona wobec braku cech przestępstwa. Bergman S. S. onże Epsztejn W. S. jest w danej sprawie zrehabilitowany". Faktyczna rehabilitacja wszystkich represjonowanych członków KPZB i KPP oraz ujawnienie całego splotu okoliczności ich działalności w latach 1930. postępowały wolno, drogą żmudnych prac historycznych. W 1985 r. w artykule poświęconym działaczom KPZB nasza matka napisała: „Cieszę się, że mam w tym jakiś udział" (A. Bergman, S. Bergman, „*Dwugłos o działaczu partyjnym KPZB — Pawle Korczyku*, wysłane do druku w Przeglądzie Historycznym"). Dziesięcioletni pobyt w łagrach i wielokrotne rozmyślania o niesprawiedliwych zarzutach, jakie spotkały ją, męża i tylu ich przyjaciół, zaowocowały pasją w próbie odpowiedzi na pytania: dlaczego z taką zaciekłością niszczono białoruską Hromadę, dlaczego rozwiązano KPP, a jej członków skazano na wytępienie. I chociaż nie znalazła pełnej odpowiedzi na te pytania, to rozpoczęła pionierskie poszukiwania, które wyznaczyły kierunek dalszych badań.

Warszawa, 30 stycznia 2011 r.

Zofia Zarębska i Eleonora Bergman

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ

POLSKA ZJEDNOCZONA PARTIA ROBOTNICZA

Legitymacja członkowska

Nr 1000797

Nazwisko Bergman

Imię Aleksandra

Data urodzenia 1-V-1906

Data wstąpienia do PZPR

Od Kongresu Zjednoczeniowego KPP-1925, PPR-1946, WKP(b)-1930

Legitymacja wydana przez Komitet

Dzielnicowy PZPR Warszawa-Śródmieście

dnia 1-III-1975

Nr 1000797

Aleksandra Bergman

PRZYGODY SZPERACZA

... chercher comme ceux qui trouvent
et trouver comme ceux
qui doivent chercher encore.
St. Thomas d'Aquin

[... szukać jak ci, którzy znajdują
i znajdować jak ci,
którzy powinni jeszcze szukać.
św. Tomasz z Akwinu]

To motto zauważyłam w 1974 r. nad biurkiem młodej uczonej, zawieszone jak hasło, jak nakaz, zawsze przed oczyma. Wprawdzie nie znałam tego powiedzenia, ale przecież myśl w nim zawarta przyświecała mi w ciągu ponad 20 lat szperania po różnych archiwach i bibliotekach. Lata szperactwa odczuwam teraz jako ten okres mojego życia, kiedy nie tylko gromadziłam wiedzę lub starałam się systematyzować pewne informacje. Przede wszystkim były to dla mnie lata nauki jak należy szukać, jak należy postępować z własnym dorobkiem. I na ten temat chciałabym coś niecoś powiedzieć.

1.

Tempo naszego życia nakazuje stały pośpiech. Pośpiech człowieka, w szczególności miejskiego, stał się niemal cechą jego charakteru. Tymczasem w pracy szperacza ten pośpiech jest bardzo szkodliwy. Jak to pogodzić? Ano, każdy po swojemu. Jeśli szperacz natrafił na informację, co do której jest pewien, że inni jej nie mają, a informacja jest ciekawa — ulega wówczas nieodpartej chęci jej opublikowania. Wielką rolę odgrywa tu ambicja, chęć pokazania, że coś się robi, że nie traci się czasu na darmo. Taki pośpiech doprowadził już nieraz do rozpowszechnienia całkiem mylnej informacji. Bowiem każdy dokument, który szperacz trzyma w ręku, należy porównać z innymi, należy go zweryfikować. Im bardziej dokument wydaje się sensacyjny, tym bardziej należy go „prześwietlić".

Coś na ten temat z mojej praktyki. Przeczytałam, że poseł Bazyli Rahula[1] protestował w Sejmie przeciwko wydaniu posła Bronisława Taraszkiewicza[2]

[1] Bazyli Rogula/Wasil Rahula (16.VII.1897 Aczukiewicze — 16.VI.1955 Nowy Jork) — nauczyciel, białoruski działacz społeczno-polityczny; poseł na Sejm II RP (1922-1928) i senator. Biogram w „Polskim Słowniku Biograficznym" (dalej: PSB), 1988, XXXI/3, s. 476-477, opracowała Aleksandra Bergman.

[2] Bronisław Taraszkiewicz (20.I.1892 Maciuliszki k. Wilna — 29.XI.1938 Moskwa [?]) — wybitny przywódca białoruskiego ruchu narodowowyzwoleńczego, współza-

władzom sądowym. Rahula powiedział m.in., że B. Taraszkiewicz swoim zaangażowaniem w działalność Hromady[3] w latach 1925-27 chciał zmyć swoje grzechy popełnione wobec narodu białoruskiego w latach poprzednich, kiedy to jako oficer armii polskiej wraz z armią Piłsudskiego wkroczył do Wilna (1919). Ciekawa informacja. Najbardziej mnie zdziwiło, że chociaż już sporo o Taraszkiewiczu wiedziałam, ten fakt z jego biografii nie był mi znany. Zabrałam się do sprawdzania spisu polskich oficerów z roku 1919. Jest Taraszkiewicz! I nawet Bronisław. Nie zgadzał się jedynie rok urodzenia, ale nie na tyle, by podważyć informację posła Rahuli, ogłoszoną publicznie, wobec całej Izby sejmowej... Nadarzyła mi się wkrótce okazja do ogłoszenia tej „sensacji". Jednak dobrze zrobiłam, że się nie pospieszyłam. Kilka lat później dotarłam do autobiografii Taraszkiewicza, w której napisał on: „w żadnym wojsku nigdy nie służyłem". Był krótkowidzem. Nawet w czasie I wojny światowej nie wzięto go do wojska. Potwierdziła to rodzina. Widocznie w latach 20. krążyła taka legenda o „moim" Taraszkiewiczu i poseł Rahula ją powtórzył. Być może źródłem tej legendy stał się spis oficerów, w którym wymieniono inną osobę o tym samym imieniu i nazwisku.

Inny przykład. Kiedyś w aktach śledztwa sprawy sądowej Taraszkiewicza znalazłam list pisany w języku polskim, adresowany do jego matki. Ucieszyłam się ogromnie, bowiem wówczas nie dotarłam jeszcze do żadnych jego dokumentów osobistych. Wprawdzie jak na list do matki treść była nieco dziwna. Ale nie znałam okoliczności jego wysłania, traktowałam go więc jako dokument rodzinny. Niedługo potem dowiedziałam się: Taraszkiewicz nigdy do matki nie zwracał się po polsku, i w ogóle do niej nie pisywał listów. Raczej od czasu do czasu ją odwiedzał. Potem wyjaśniła się jeszcze jedna okoliczność, i już miałam pewność: był to list zaszyfrowany do łączniczki KPP lub KPZB[4]. Taraszkiewicz prosił w nim o kontakt, ale nie listowny, tylko za pośrednictwem Adolfa Warskiego[5] — czyli o wykorzystanie powiązań sejmowych.

łożyciel i czołowy przywódca Hromady (patrz niżej przyp. 3); publicysta, filolog, tłumacz (m.in. *Iliady* Homera i *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza) na język białoruski; poseł na sejm RP 1922-1927 i prezes Białoruskiego Klubu Poselskiego 1922-1925; od 1933 zamieszkały w Moskwie, tamże w 1937 niesłusznie oskarżony, skazany, wreszcie zamordowany. Zrehabilitowany w 1956. Najszerzej o nim w: A. Bergman, *Rzecz o Bronisławie Taraszkiewiczu*, Warszawa 1977; z uzupełnieniami w przekładzie białoruskim *Слова пра Браніслава Тарашкевіча*, Мінск 1996.

[3] Hromada — Białoruska Włościańsko-Robotnicza Hromada, organizacja narodowowyzwoleńcza założona 24.VI.1925 w wyniku rozłamu w Białoruskim Klubie Poselskim. Działała legalnie w l. 1925-1927, osiągając ogromną liczbę ponad 100 tysięcy członków. Patrz: A. Bergman, *Białoruska Włościańsko-Robotnicza Hromada*, [w:] *Sprawy białoruskie w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1984, s. 96-140.

[4] KPP — Komunistyczna Partia Polski; KPZB — Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi.

[5] Adolf Warski, właściwie Adolf Jerzy Warszawski (20.IV.1868 Warszawa — 1937 [?] Moskwa [?]) — publicysta, propagator marksizmu, działacz m.in. I Proletariatu,

Na rezultaty pośpiechu i związanego z nim bezkrytycznego stosunku do dokumentu można przytoczyć wiele przykładów. Oto jeszcze jeden, tym razem nie z mojej własnej praktyki. Kiedyś na wystawie poświęconej ruchowi robotniczemu w Białymstoku obejrzałam plansze, przedstawiające stan organizacyjny KPZB i nawet lokalizację poszczególnych komórek wiejskich komitetów terenowych okręgu białostockiego. Znając sposób składania sprawozdań organizacyjnych w KPZB, i w pewnej mierze stan zachowania tych dokumentów, nie mogłam sobie wyobrazić w jaki sposób udało się organizatorom wystawy uzyskać takie dane, pokazane zresztą pięknie w sposób plastyczny. Zorientowałam się, gdy znalazłam dokument, z którego korzystano przy tworzeniu wystawy. Było to policyjne opracowanie stanu ruchu komunistycznego na Białostocczyźnie. Znamy takie określenia policyjne, jak np. „bolszewizm" chłopów, a w szczególności białostockich. Z tego dokumentu wynikało m.in., że na samej Białostocczyźnie w 1931 r. było więcej członków KPZB, niż w *całej* KPZB. Organizatorzy wystawy tym się nie przejęli. Plansze wystawy przyczyniły się do rozpowszechnienia legendy, która historykowi poważnie zajmującemu się ruchem komunistycznym Białegostoku może sprawić kłopot.

Bardzo szkodliwy jest pośpiech przy ustalaniu tożsamości byłych działaczy, a to m.in. z tego powodu, że różni ludzie posługiwali się takimi samymi pseudonimami. Kiedyś w czytelni Archiwum Akt Nowych podszedł do mnie młody człowiek i poprosił o rozmowę. Wiedziałam, że jest doktorantem specjalizującym się w problemach KPZB. Zakomunikował mi, że ustalił imię i nazwisko działacza, występującego pod pseudonimem „Stary", o którym i ja, i inni pisali, że jego prawdziwe nazwisko nie zostało ustalone. Mój rozmówca poinformował mnie, że swoje odkrycie już ogłosił drukiem. Z jego słów od razu wywnioskowałam, że mówi o innym człowieku — o Karolu Malpercie z „procesu 133" w Białymstoku, który również korzystał z pseudonimu „Stary", był kurierem partyjnym, przewożącym komunistyczną literaturę. Natomiast „Stary", którego nazwisko nie zostało dotąd ustalone, był jedną z kierowniczych postaci na początku lat dwudziestych na Wileńszczyźnie. Opublikowałam replikę, w której ten błąd sprostowałam. Co najśmieszniejsze: i doktorant, i ja powołujemy się na to samo źródło — na akt oskarżenia z „procesu 133". Doktorant widać przeoczył w aktach zeznanie świadka, jakby specjalnie dla niego napisane: „wileński „Stary" nie jest Malpertem i nie był aresztowany". Człowiek się spieszy — to normalne. Ale każdy dokument należy poznać ze wszystkich stron, w każdym razie z wielu stron, aż dogłębna analiza potwierdzi to lub inne przypuszczenie.

SDKPiL, współzałożyciel KPP. Od 1929 w ZSRR, tamże aresztowany w 1937, niesłusznie oskarżony, skazany i stracony. Zrehabilitowany w 1956.

2.

Chęć ogłoszenia w druku czegoś nowego, jak pisałam, jest przemożna. Należy przyznać, że nie wszyscy kojarzą znalezienie nowych danych z bardzo długą, uporczywą, żmudną pracą, ślęczeniem nad wieloma dokumentami. Chcą to osiągnąć tanim kosztem i nieraz wynikają z tego przykre rzeczy. W związku z jakąś rocznicą przygotowywałyśmy [wraz z koleżanką] artykuł o historii ruchu robotniczego w Białymstoku. Ja miałam napisać o latach 20., a współautorka o latach 30. Podczas gdy ona zebrała wiele materiału, ja miałam nikłą bazę źródłową. Zaczęłam usilnie penetrować dokumenty archiwalne dotyczące wyłącznie Białegostoku. Do przygotowania artykułu jeszcze wiele brakowało, a czas naglił. Wpadłam jednak na pomysł. Znalazłam sporo informacji z kilku kolejnych lat o stanie organizacyjnym białostockiej organizacji KPZB. Postanowiłam czytelnikowi powiedzieć, że wprawdzie całościowego obrazu dać nie mogę, ale jestem w stanie przedstawić dane świadczące o rozwoju ruchu. Zaznaczyłam przy tym, że dokumenty te nigdy dotąd nie były ogłoszone. Materiał oddałyśmy do druku. W międzyczasie w Białymstoku odbywała się „naukowa" konferencja organizowana przez Komitet Wojewódzki PZPR.

Otrzymałyśmy zaproszenia i tezy podstawowych referatów. Jakże wielkie było nasze zdziwienie, gdy w jednym z referatów znalazłyśmy nasze własne myśli i dane z naszego artykułu. Podano tam sygnaturę archiwalną, tę samą, co w naszym artykule. Ale nie ma przestępstwa doskonałego. Ustaliłyśmy w archiwum, że prócz nas nikt z tych materiałów nie korzystał. Sam referent był zdziwiony, w jaki sposób nasz artykuł trafił do jego powielonego referatu. Wszystko odbyło się anonimowo. Ośmieszono nasze stwierdzenie, że publikujemy dokument po raz pierwszy. Z naszego oburzenia śmiano się, jak z ludzi naiwnych, którzy nie wiedzą, że praktyka okradania kolegów z wyników ich badań jest bardzo rozpowszechniona.

3.

Co jeszcze kusi szperacza? Tak już jest, że w archiwum, w bibliotece na jeden temat można znaleźć sporo, na inny — znacznie mniej. Taki stan zawsze odbija się na opracowaniu materiału do publikacji. Jednak są granice, których przekroczyć nie wolno. Na przykład, nieraz tak bywa, że w periodycznych raportach policyjnych można znaleźć bardzo dokładne sprawozdanie o działalności jakiejś organizacji. I jak tego nie wykorzystać? Na temat zaś innej organizacji materiału jest niewiele. Jeśli autor staje się „niewolnikiem" materiału i utrzymuje w publikacji te same proporcje, może stworzyć absurdalny obraz. Może rozdmuchać rolę organizacji mało znaczącej, a nie docenić drugiej, która cieszyła się wielkim wpływem. Lewicowe organizacje ze względów policyjnych prowadziły najczęściej sprawozdawczość nieścisłą, nieraz wręcz mylną, albo wcale jej nie prowadziły. Dla przykładu:

likwidacja Hromady rozpoczęła się od bardzo dokładnej rewizji Centralnego Sekretariatu; widocznie w Hromadzie sprawozdawczości nie prowadzono, gdyż wykorzystano by ją w trakcie rozprawy sądowej. To samo dotyczy działalności Białoruskiego Klubu Sejmowego. Miał swój aparat, sekretarza itp., ale o ile mi wiadomo, żadnej sprawozdawczości nie pozostawił.

Weźmy jeszcze podobną dziedzinę — legalne gazety lewicowe. Główną sprężyną ich działania był aparat nielegalny. Do dokumentów sądowych zaś trafiały przeważnie informacje dotyczące strony legalnej. Nieprzypadkowo istnieje od dawna określenie „sitzredaktor". Zdarzało się, że redaktor oficjalny rzeczywiście pełnił tę funkcję, ale nie było to regułą. W każdym razie nazwisko redaktora naczelnego nie zawsze wskazywało na głównego kierującego danym zespołem. Jeśli historyk ma ustalić jaką rolę odgrywała dana gazeta, musi uwzględnić obydwie strony, a nie tylko tę, o której znajdzie materiały w dokumentach policyjnych i administracyjnych. Nie wolno zapominać, że w oficjalnych sprawozdaniach znajduje się odbicie zaledwie fasady, a nie rzeczywistej pracy aparatu, bez którego żadne wydawnictwo nie może istnieć. Nigdy nie wolno tracić z pola widzenia mechanizmu funkcjonowania redakcji, które było możliwie przeważnie dzięki człowiekowi lub kilku osobom o statusie nielegalnym.

Ważne jest także źródło utrzymania gazety. Wydanie gazety wymaga dużo pieniędzy. Rzadko kiedy utrzymuje się ona z własnych środków. Jedną z sensacji procesu Hromady było wystąpienie Szymona Raka-Michajłowskiego[6], który na podstawie danych zawartych w akcie oskarżenia, siedząc w celi, dokonał obliczenia, z którego wynikało, że prasa Hromady całkowicie utrzymywała się z własnych legalnych źródeł. Wystąpił z tym na rozprawie sądowej — było to genialne wystąpienie, na które zwrócił specjalną uwagę Teodor Duracz[7] (jego notatki zachowały się w teczce akt procesu Hromady). Obydwie strony — i ta za stołem sędziowskim, i ta na ławie oskarżonych — wiedziały doskonale, że Hromada, a także w znacznej mierze jej prasa, nie utrzymywały się z własnych środków. Otóż jeśli historyk powoła się na wystąpienie Raka-Michajłowskiego w sądzie, popełni kardynalny błąd. A trzeba, niestety, stwierdzić, że w różnych powieściach rzeko-

[6] Szymon Rak-Michajłowski (20.III.1885 Maksimówka koło Radoszkowicz — 1937 Mińsk Litewski [?]) — pedagog, jeden z organizatorów i przywódców Hromady, następnie członek KPZB; poseł na Sejm RP 1922-1926 [?]; od 1931 w Mińsku, tamże aresztowany w 1933, bezpodstawnie oskarżony, skazany i stracony. Zrehabilitowny w 1956. Patrz: A. Bergman, *Szymon Rak-Michajłowski*, [w:] *Sprawy białoruskie*..., s. 238-248.

[7] Teodor Franciszek Duracz (9.II.1883 Czupachówka koło Charkowa — 12.V.[?] 1943 Warszawa) — prawnik, obrońca w procesach politycznych; członek PPS, od 1906 — PPS Lewicy; współpracował z KPP. Współzałożyciel PPR. W 1942 prowadził dochodzenie w sprawie zabójstwa I sekretarza PPR Marcelego Nowotki. Aresztowany przez gestapo 13.III.1943, zamordowany w czasie przesłuchania.

mo „dokumentalnych" dane dotyczące działalności redakcji bywają, nazwijmy to łagodnie, fasadowe.

4.

Omawiałam dotąd różne metody pracy nad dokumentem, jak należy i jak nie należy z nim postępować. Tego wszystkiego, jak również metody pracy, można się nauczyć, przyzwyczaić, nawet wyrobić sobie własną metodę. Najważniejszą jednak sprawą pozostaje interpretacja dokumentu. Na to składa się całościowe przygotowanie człowieka, jego „życiowe uniwersytety", wiedza o mechanizmie działania poszczególnych partii, o warunkach, w jakich dokumenty powstają, a przede wszystkim — jego własny punkt widzenia.

Niektórzy próbują wyręczyć się analizą lub uchwałą z tych lat, które ich interesują. Prezentują więc czytelnikowi lat 80. punkt widzenia z lat 20. lub 30. na te lub inne kwestie dotyczące działalności partyjnej. Co gorsza, uważają widocznie, że na tym polega kontynuacja i wierność ideologii. Bardzo to mylne podejście; postaram się na kilku przykładach uzasadnić jego niesłuszność, a nawet szkodliwość. Historyk, który takim wybiegiem się posługuje, sam sobie zawęża możliwość analizy. Wiadomo, że z upływem lat horyzont badacza się poszerza, ma większe możliwości bardziej trzeźwego spojrzenia na wydarzenia sprzed pół wieku. Pozostając nadal na dawnej pozycji — traci tę możliwość, czyli sam sobie odbiera szanse, które mu stwarza życie.

Partyjny dokument sprzed lat, to dokument walczącej strony, wybitnie subiektywny; musi być brany pod uwagę jako jedna strona danego wydarzenia, ale w żadnym wypadku nie może dać podstawy do jego pełnej analizy. A teraz spójrzmy na tę sprawę bardziej konkretnie. Mamy za sobą XX Zjazd KPZR, który był dla całego ruchu rewolucyjnego nie tylko odsłonięciem ponurych praktyk stalinowskich, ale i wstrząsem, zdemaskowaniem fałszywych niemarksistowskich teorii, które obowiązywały kiedyś wszystkie partie komunistyczne. Otóż biorąc dokument partyjny za podstawę oceny pewnych wydarzeń tamtych lat, z góry skazujemy siebie na fałszywy pogląd na niemarksistowskie podejście do analizy danego wydarzenia; wprowadzamy siebie oraz współczesnego czytelnika po prostu w błąd, prowadząc go na fałszywy trop, przedstawiamy nieraz to, co było czarne — jako białe. Między innymi sprzyja temu formalne podejście do dokumentu: skoro powstał on 50 lat temu, należy go na równi z innymi uważać za wiarygodny dokument archiwalny.

Oto przykład. W 1934 r. powstała broszura napisana przez Pawła Korczyka (Józefa Łohinowicza)[8] pt. „Nacjonal-oportunizm w KPZB a spuściz-

[8] Paweł Korczyk — Józef Łohinowicz, pseud. Paweł Korczyk i inne (ur. 1891 w rodzinie chłopskiej w powiecie słuckim, zm. 1940 w łagrach [?]) — nauczyciel, działacz KPZB, sekretarz KC KPZB (1926-1936). Biogram w: PSB, 1973, XVIII/3, s. 385-386, opr. Szymon Zachariasz. W książce A. Bergman, *Sprawy białoruskie...* — szcze-

na ideologiczna Białoruskiej Organizacji Rewolucyjnej”[9]. Jest to broszura koszmarna pod wieloma względami. Wśród wybitniejszych działaczy lewicowego i komunistycznego ruchu na Zachodniej Białorusi nie było ani jednego, którego by nie oskarżono i nie zaliczono do nacjonalistów, albo nawet do współpracowników polskiej defensywy (kontrwywiadu). Nawiasem mówiąc, wszyscy oni zostali zrehabilitowani po XX Zjeździe. Obserwowałam kiedyś jak młody historyk zapoznawał się z tą broszurą. Pytał mnie czy wiem kim był autor, czy to był normalny człowiek, przecież zawartość tej broszury nie może być oceniana inaczej niż jako brednie. Tak ją odczytał historyk, którego nigdy nie ograniczała teoria nacjonal- i socjal-faszyzmu w ruchu lewicowym i teoria nacjonal-oportunizmu w KPZB.

Ale oto przychodzi połowa lat 70. Powstaje potrzeba szerszego zapoznania się z działalnością Białoruskiej Organizacji Rewolucyjnej. Materiałów o niej jest bardzo mało. Raczej należy przypuszczać, że zostały świadomie zniszczone, lub pozostają nieudostępnione. Cóż więc robi „historyk”? Bierze wyżej wymienioną broszurę i swoje wnioski opiera na zawartej w niej analizie. Inaczej mówiąc, przepisuje zawartość fałszywej, szkodliwej broszury, przedstawiając ją jako swój punkt widzenia z lat 70.; chwali się przy tym, że korzysta z dokumentów archiwalnych, a tymczasem wraca do błędnej ideologii lat 30. Komentarz do tego przykładu jest chyba zbędny. Niestety, tego rodzaju przykłady możemy znaleźć w dowolnej liczbie w publikacjach powojennych, dotyczących okresu 1918-1939.

Należałoby jeszcze wspomnieć o innej stronie pracy historyka, kiedy rzeczy minione stara się on „dopasować” do bieżącej działalności, np. do potrzeb [rządzącej] partii. Takich przykładów też jest wiele. Chyba dla nikogo nie ulega wątpliwości, że mamy wówczas do czynienia nie z pracą historyczną, lecz z publicystyką polityczną.

5.

Wspomniałam wyżej, że przy prowadzeniu poszukiwań źródłowych należy wykazać maksimum uporu. Upór szperacza powinien być tym większy, im mniej rysuje się szans odnalezienia poszukiwanego dokumentu. Nawet przy całej, wydawałoby się, pewności, że danego dokumentu nie ma, nie należy wykluczać jakiejś zupełnie nieprzewidzianej okoliczności. Przytoczę przykład z mojej praktyki, który wydaje się nader wymowny. Kiedy

góły z życia Pawła Korczyka są wielokrotnie wspomniane i cytowane są wszystkie dostępne źródła o nim — na s. 54, 64, 70-72.

[9] Białoruska Organizacja Rewolucyjna (*Белоруская Рэволюцыйная Організацыя* — BRO) — powstała zapewne w połowie 1922; dążyła do wprowadzenia władzy radzieckiej na Białorusi Zachodniej i jej przyłączenia do ZSRR; BRO weszła w całości do KPZB 30.XII.1923. Por.: A. Bergman, *Przyczynek do historii Białoruskiej Organizacji Rewolucyjnej*, [w:] *Sprawy białoruskie...*, s. 53-72.

w latach 60. i 70. parę razy odwiedzałam w Radaszkowiczach żonę Bronisława Taraszkiewicza[10], męczyłam ją chyba ogromnie, powtarzając: „a może?" Pani Wiera była dla mnie bardzo dobra, uczynna, ufała mi, chyba wierzyła, że warto mi pomóc, i istotnie bardzo mi pomogła, starając się z całego serca. Ale i ona kiedyś straciła cierpliwość, karcąc mnie za moje ustawiczne pytania, które, prawdę mówiąc, można było przyjąć za niedowierzanie. Z jej słów wyraźnie i logicznie wynikało, że c a ł e archiwum osobiste Taraszkiewicza w Radaszkowiczach pochłonęła wojna, wraz z dobytkiem p. Wiery. Jednak tylu moich rozmówców stwierdzało brak materiałów na skutek zniszczeń wojennych, że argument ten — pozornie tak logiczny — stracił w moich oczach na wartości. Nie ustawałam, nacierając swoim „a może?", zmuszałam ją do penetracji pamięci wciąż na nowo. Ale, jak wiadomo, pamięć — na skutek wielu, bardzo wielu przyczyn biologicznych i zahamowań — jest zawodna.

W szczególności wiele rozmów dotyczyło rękopisu przekładu „Pana Tadeusza" (dalej: „PT"), którego Taraszkiewicz dokonał w więzieniu, i który następnie trafił do rąk p. Wiery. Okazało się, że jednak istniała możliwość zachowania tego materiału! Wysyłając rękopis z więzienia, zapewne kazał on p. Wierze — bo tylko ona prowadziła jego sprawy — sporządzić kopię, a oryginał schować w Wilnie. W 1975 r. wśród papierów po byłej księgowej Białoruskiego Banku w Wilnie, wśród rupieci odnaleziono rękopis przekładu dwóch ksiąg „PT"! I dopiero gdy ten rękopis się odnalazł, p. Wiera przypomniała sobie, że Taraszkiewicz największe swoje skarby, jak na przykład matryce „Białoruskiej gramatyki dla szkół", przechowywał właśnie w kasie pancernej tego banku. P. Wiera nie pamiętała nawet, że sama tam zaniosła rękopisy. Bo pamięć jest zawodna, w szczególności po tylu latach i przeżyciach. Nie można do nikogo o to mieć pretensji.

6.

Nie tylko upór jest potrzebny w pracach szperacza. Potrzebna jest systematyczność w zbieraniu materiałów. Potrzebna jest umiejętność wyłączenia się z kołowrotu spraw bieżących, na który człowiek jest skazany. Nie wolno się spieszyć. Oto kilka kolejnych przykładów z mojej praktyki. Kiedy książkę o Taraszkiewiczu miałam już na ukończeniu, spostrzegłam, że zawiera ona bardzo poważną lukę. Mianowicie, na temat przekładu „PT" — o którego istnieniu dowiedziałam się najpierw ze słów obrońcy, potem wiedziałam też, że się zachował i gdzie się znajduje — nie miałam w ręku ani jednego dokumentu archiwalnego. Tymczasem sama logika podpowiadała,

[10] Wiera Andrejewna Taraszkiewicz z domu Snitko — pierwsza żona Bronisława Taraszkiewicza (1924-1933), zamieszkała w Radoszkowiczach k. Grodna, wielokrotnie wspomniana w książce A. Bergman o Bronisławie Taraszkiewiczu.

że skoro przekład został dokonany w więzieniu, a akta spraw sądowych Taraszkiewicza zachowały się, te dokumenty musiały gdzieś być, i trzeba było je odnaleźć. Przecież musiał otrzymywać od prokuratora czy/i naczelnika więzienia zezwolenia na papier, na całą pracę itp.

Jeszcze raz wróciłam do poszukiwania materiałów więziennych. W Centralnym Archiwum KC PZPR są przechowywane teczki więźniów z okresu międzywojennego.

Ale nie zachowały się one w całości i nie ze wszystkich więzień. Wiedziałam o pięciu więzieniach, w których przebywał Taraszkiewicz. Przejrzałam ich dokumenty, bez skutku.

I tu popełniłam błąd zasadniczy: zapomniałam o koniecznej systematyczności w poszukiwaniu. Zapomniałam jak szkodliwy jest pośpiech. Należało przejrzeć wszystkie teczki wszystkich więzień, gdyż wiedziałam jak wiele razy Taraszkiewicz ze „swojego" więzienia był przewożony do Wilna i do Białegostoku. Tego początkowo nie zrobiłam. Dopiero potem przypadkowo, pracując w innym archiwum nad zupełnie innymi zagadnieniami, trafiłam na dokument policyjny, z którego wynikało, że Taraszkiewicz przebywał w jeszcze jednym więzieniu — w Warszawie na Mokotowie. Zrozumiałam jak wielki błąd popełniłam i uświadomiłam sobie jakie mógł mieć skutki, gdyby nie przypadek. Kosztowało to sporo nerwów. Wreszcie dostałam do rąk kolejną więzienną teczkę Taraszkiewicza, pełną bardzo ciekawych dokumentów. Między innymi tam właśnie znalazłam pierwszy dokument dotyczący przekładu „PT", dokonanego w więzieniu.

Kiedy upewniłam się, że miało to miejsce w więzieniu w Grodnie, postanowiłam tam pojechać. Spodziewałam się tam uzyskać więcej istotnych informacji. W miejskim archiwum dodatkowo znalazłam sporo danych o pobycie B. Taraszkiewicza w grodzieńskim więzieniu. I tam dopiero zrozumiałam, że nie grodzieński prokurator miał pieczę nad Taraszkiewiczem, lecz wileński. A więc materiał uzyskany w Grodnie wzbogacił moją publikację, a poza tym dopiero tam zrozumiałam do jakiego stopnia dokładnie trzeba znać mechanizm funkcjonowania instytucji administracyjnych, aby poszukiwania były skuteczne. Kiedy przestąpiłam próg wileńskiego archiwum, poprosiłam konkretnie o teczkę prokuratora Zdanowicza w sprawie Bronisława Taraszkiewicza. Niezwłocznie ją otrzymałam i bardzo szybko znalazłam to, czego szukałam. Różne dokumenty w sprawie „PT", listy pisane ręką Taraszkiewicza do prokuratora, naczelnika więzienia itp. Stamtąd pochodzą pełniejsze informacje o jego pracy naukowej w więzieniu. Dowiedziałam się dlaczego przekład, który w całości zakończony był w styczniu 1932 r., dopiero w połowie 1933 r. mógł opuścić więzienie na Łukiszkach i znaleźć się w ręku p. Wiery.

7.

Ogólnie biorąc, mimo że na szperacza czyha tyle niebezpieczeństw i najróżnorodniejszych trudności, uważam, że okres spędzony w czytelni i archiwum jest najciekawszy w procesie układania książki, artykułu, publikacji. Człowiek zostaje sam na sam z ogromną ilością materiałów. To dziwne, bo zazwyczaj każdy się skarży na brak źródeł. I rzeczywiście, do oświetlenia jakiegoś problemu rzadko można znaleźć wyczerpującą dokumentację. Zawsze czegoś brakuje. Ale nim dochodzi do opracowania całości, szperacz penetruje materiały z różnych dziedzin, w których ma nadzieję znaleźć cokolwiek dla siebie. Musi jednocześnie umieć odczytać prawidłowo sens każdego dokumentu i od razu, w lot podjąć decyzję, czy będzie mu potrzebny. Siłą rzeczy odrzuca się sporo, ale trzeba uważać, by w odrzutach nie znalazł się dokument przydatny.

Miałam kiedyś taki przykry wypadek. W dziale rękopisów i rzadkich druków Biblioteki Narodowej[11] dopuszczono mnie do materiałów nieuporządkowanych. Było tego osiem skrzyń. Szukałam w nich dokumentów o działalności **Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich**[12], o jego stosunku do kwestii białoruskiej na tych ziemiach. Nagle w moich rękach znalazł się oficjalny blankiet Białoruskiej Centralnej Rady Grodzieńszczyzny i Wileńszczyzny[13]. Pierwszy raz natrafiłam na taki blankiet, nic przy tym nie wiedząc o działalności tej organizacji. Potem wertowałam inne dokumenty. Pod koniec dnia, już po wyjściu z Biblioteki, uświadomiłam sobie, że mógł to być w ogóle jedyny zachowany egzemplarz w kraju. Nazajutrz, niestety, już nie mogłam go znaleźć, spieszyłam się, a on się widocznie zawieruszył wśród innych kartek. Wchłaniając masę informacji, kojarząc je z tymi, które już posiadasz, twój mózg musi bezustannie funkcjonować — i selekcjonować.

Może wiele dni przejść na przeglądaniu materiałów — i nic. Ale pewnego pięknego dnia znajduje się to, czego się szukało od dawna. I wtedy ten dokument albo obala całą dotychczasową koncepcję, albo jest właśnie w duchu przypuszczeń szperacza. Następuje wtedy wielka radość, satysfakcja. A jaką radość przeżywa szperacz, jeśli coś przewidywał, przypuszczał, i okazuje się, że miał rację, i właśnie znalazł potwierdzenie w dokumentach nie budzących żadnych wątpliwości.

[11] O ile pamiętam, było to w Bibliotece Publicznej na ul. Koszykowej w Warszawie — E. B.

[12] Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich — struktura administracji cywilnej powołana przez Naczelnego Dowódcę Wojsk Polskich 19.II.1919 na terenach zajętych przez Wojsko Polskie; struktura ta obejmowała okręgi: wileński, brzeski, wołyński i miński. Została zlikwidowana 9.IX.1920 po zajęciu tych terenów przez bolszewików.

[13] Białoruska Centralna Rada Grodzieńszczyzny i Wileńszczyzny została powołana przez Białoruski Zjazd Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny, który miał miejsce 9-10.VI.1919 w Wilnie; uczestnicy zjazdu wypowiadali się za scaleniem i suwerennością Białorusi i jej związkiem z Litwą, a przeciw przynależności do Polski.

W tymże archiwum czekają na ciebie dni klęski. Są wypadki, kiedy wiesz, że archiwum jest w posiadaniu dokumentu, który jest ci niezbędny. Więcej nawet, sądzisz, że tylko w nim znajdziesz to, czego ci brak (znów błąd — nie używaj pojęć „tylko" i „nigdy"). Na przykład, pewien dokument, o który się ubiegałam bez skutku przez kilka lat, stał się łatwo dostępny. Obrzydliwa wtedy była odmowa udostępnienia ze strony archiwisty, nagle wiedzącego lepiej, co jest potrzebne mnie, do mojego tematu, który to ja przecież poznałam ze wszystkich stron. Jeszcze gorzej, prawdę mówiąc, gdy to samo usłyszysz od redaktora. On wprawdzie na temat mojej pracy wie tylko tyle, ile w niej wyczytał, ale niestety, w pewnym momencie może mi oświadczyć, że od tego, co w danej publikacji ma być lub nie — jest właśnie on, a nie ja. Ale to już sprawa innego rodzaju, choć nie mniej bolesna.

Wracając do archiwum. Najgorzej, kiedy wtargną tam wandale. Na przykład: czasopismo białoruskie „Połymia" z lat 20. — to u nas wielka rzadkość (i chyba nie tylko u nas). Prawda, rzadko kto po nie sięga. Jakże się ucieszyłam, gdy w katalogu biblioteki znalazłam kilka numerów tego pisma. I co się okazało: z jednego zeszytu wydarto cały artykuł. Musiał to zrobić silny człowiek, bo wydarł wszystkie kartki razem. Dla jakichkolwiek ważnych celów to zrobił, nie mogę go usprawiedliwić. Tym bardziej że żyjemy w epoce, gdy kserokopia jest całkiem dostępna.

8.

W latach 60. zwrócił się do mnie niezastąpiony organizator ruchu wydawniczego na Białostoczczyźnie dr Jerzy Antoniewicz[14] z następującą prośbą: do zbioru studiów i dokumentów o Suwalszczyźnie, który właśnie przygotowywał do druku, potrzebne było solidne opracowanie na temat suwalskiej klasy robotniczej. Przy okazji mi się wyżalił. Wydał niedawno monografię o Sejnach, pionierską pracę. Oczekiwał entuzjastycznego stosunku ze strony białostockiego KW PZPR, a okazało się, że został poważnie skrytykowany... za nieuwzględnienie tamtejszej klasy robotniczej. „Skąd miałem wziąć tam klasę robotniczą!" Obiecał, że do zbioru suwalskiego włączy tę tematykę, i stąd jego prośba. Bardzo chciałam mu pomóc, ale wytłumaczyłam, że jest to tematyka wymagająca dłuższych badań. Wtedy zasugerował, że można by opracować jakiś proces komunistyczny. W końcu zaproponował: pod Suwałkami mieści się kompleksowa ekspedycja jaćwieska, którą on kieruje. Zaprasza więc na lato, zapewni pomieszczenie, tani wikt no i cudowne lasy. Ekspe-

[14] Jerzy Antoniewicz (3.III.1919 Piotrków Trybunalski — 29.IV.1970 Białystok) — animator regionalnego ruchu naukowego. Ukończył Uniwersytet Warszawski w 1946. Pracował w Państwowym Muzeum Archeologicznym w Warszawie. Organizował jaćwieskie ekspedycje archeologiczne na Suwalszczyźnie. Był redaktorem rocznika „Acta Baltico-Slavica".

dycja mieści się w odległości 6 km od Suwałk, pomoże mi w dostępie do tamtejszego archiwum. Pozostaje jedynie poszperać, znaleźć coś godnego uwagi i opracować. Ponadto sprowadził z Białegostoku akta oskarżenia największego procesu komunistycznego w Suwałkach w latach 30. Dla mnie to wszystko brzmiało jak bajka. Jednak okropnie się bałam: jak ja będę wyglądać, jeśli nie wykonam zadania. Prawdę mówiąc, zwyciężyła pokusa spędzenia choćby części lata w lasach suwalskich...

Tu się zaczęły moje prawdziwe przygody. Zabrałam się do procesu komunistycznego. Ponieważ miałam tylko akt oskarżenia, zaś akt śledczych, sądowych nie było, bardzo to utrudniało ukazanie sylwetek oskarżonych. Inne możliwości uzyskania bliższych danych o oskarżonych wydawały się nierealne. Na dodatek problematyka suwalska z lat międzywojennych nie była mi znana; byłam w rozterce. Skłoniłam kierowniczkę archiwum, by mi udostępniła po kolei różne sprawy z lat 30. — chciałam je przeglądać. W tym czasie ktoś zgłosił się z propozycją; słyszał, że interesuje mnie proces komunistyczny — posiada akta śledcze procesu i może mi je sprzedać. Przede wszystkim zainteresowało mnie jak te akta znalazły się w jego posiadaniu? Można się łatwo domyślić, że z tej transakcji nic nie wyszło. Dziwił mnie obojętny stosunek miejscowych do tego typu procederu, traktowanego raczej jako zło konieczne, jako coś zwykłego. Wiązałam to wyłącznie z okradaniem archiwum: bowiem akt oskarżenia można uzyskać od byłych oskarżonych, zaś akta śledztwa — wyłącznie z archiwum.

Tymczasem upatrzyłam sobie dokumenty dotyczące walk chłopskich na Suwalszczyźnie w 1935 r. Materiał był obfity, a na dodatek znalazł się tam pełny opis tych zajść i akta kilku spraw sądowych. Właśnie one posłużyły mi do opracowania zamieszczonego w tomiku „Materiały i studia do dziejów Suwalszczyzny" za rok 1964[15]. Potrzebne dane dodatkowe znalazłam w ówczesnej prasie chłopskiej, a także w materiałach sejmowych, w informacjach od uczestników tych zajść, których poznałam dzięki Komitetowi Powiatowemu Stronnictwa Ludowego w Suwałkach. Pracę tę wykonywałam chętnie, z wielkim zaangażowaniem. Dowiedziałam się o wielu dla mnie dotąd nieznanych sprawach. Najbardziej zainteresował mnie znaczny udział bogatych chłopów w tych zajściach, nie tylko w sensie ilościowym. Część przywódców pochodziła właśnie z bogatej warstwy chłopskiej. W końcu udało mi się ustalić: stało się tak dlatego, że władze administracyjne, a szczególnie terenowe, tak się przejęły swoim zadaniem wybudowania drogi, że zapomniały o zasadach klasowych: nie szukały oparcia w bogatej gospodarce na wsi. Urażona klasa stanęła dęba i wcale nieźle się biła z władzą, wojskiem itp. Bardzo ciekawe były dla mnie relacje starych zeteselowców o ich współpracy z komunistami.

[15] A. Bergman, *Walki chłopskie w powiecie suwalskim w 1935 roku*, [w:] *Studia i materiały do dziejów Suwalszczyzny*, Białystok 1965, s. 349-364.

Słowem, temat ten zafascynował zarówno mnie, jak i dra Antoniewicza. Mnie zaś dręczyło nadal zadanie dostarczenia materiałów o tematyce robotniczej.

Udałam się do Komitetu Powiatowego PZPR, do referatu działaczy ruchu robotniczego, opowiedziałam o celu mego pobytu w Suwałkach; pytałam o jakiekolwiek wspomnienia starych działaczy komunistycznych. Uzyskałam plik wspomnień do przejrzenia. Jedno, autorstwa Józefa Tomaszewskiego[16], zaczynało się od jego udziału w ruchu rewolucyjnym w 1905 r. i zawierało opis uprowadzenia z suwalskiego szpitala kilku aresztowanych rewolucjonistów, a między nimi Wincentego Mickiewicza-Kapsukasa[17] [dalej: W.M.-K.]. Ponieważ rola Kapsukasa w ruchu rewolucyjnym była mi znana, wiedziałam również, że był długoletnim działaczem Kominternu i brał udział w zjazdach KPP, w I Zjeździe KPZB — zainteresowałam się bliżej tym wspomnieniem. Ucieczka się udała, zaś Józef Tomaszewski za udział w jej zorganizowaniu odsiedział wyrok dziesięciu lat carskiego więzienia. Wszystko wskazywało na to, że znajdę materiały na ten temat. Panu doktorowi Antoniewiczowi, jak również profesorowi Stanisławowi Herbstowi[18], ówczesnemu uczestnikowi ekspedycji, temat się spodobał. Dr Antoniewicz zadecydował: „chłopi mogą poczekać, weź się pani za Mickiewicza".

W informatorach znalazłam dane o ucieczkach ze szpitali, a wśród nich także sprawę suwalską. Czy aby ta? Na miejscu trudno było ustalić, bo dokumenty przekazano do Archiwum Głównego Akt Dawnych (AGAD). Im dalej, tym większe piętrzyły się trudności. Tymczasem zaczęło mnie trapić co innego: a jeśli w Centralnym Archiwum Państwowym Litwy, w Wilnie, te materiały ktoś już miał w ręku? Kwestia nadal pozostałaby ciekawa, jednak wtedy musiałabym się do niej zabrać z innej strony. Powstał problem: w jaki sposób dowiedzieć się, czy w Wilnie były już znane te dokumenty, do których miałam na pewno niebawem dotrzeć. Przypomniałam sobie, że towarzysze radzieccy, publikując utwory swoich przywódców, mają zwyczaj w tomie pierwszym zamieszczać życiorys autora. Wiedziałam już wtedy, dzięki informacji Jonasa Karosasa [19], naszego przyjaciela z Wilna, że

[16] Józef Tomaszewski — nie udało się odnaleźć o tej postaci żadnej wiarygodnej informacji. W historii Białorusi autorstwa Zachara Szybieki (З. Шыбека, *Нарыс гісторыі Беларусі. 1795-2002*, Мінск 2003) na str. 265 wymieniony jest Тамашэўскі obok Michała Guryna — twórcy „secesji", ale czy to był Józef Tomaszewski? [Z. Z.].

[17] Wincenty Mickiewicz-Kapsukas (26.III/7.IV.1880 — 17.II.1935) — jeden z organizatorów i kierowników Komunistycznej Partii Litwy; uczestniczył w powstaniu Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom; wydawca gazet i czasopism, literat.

[18] Stanisław Herbst (12.VII.1907 — 24.VI.1973) — historyk wojskowości, miast i kultury. Profesor Uniwersytetu Warszawskiego i Wojskowej Akademii Politycznej. Prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego od 1956. Autor *Miasta i mieszczaństwo renesansu polskiego*.

[19] Jonas Karosas/Jan Karaś (7.III.1912 Wilno — 3.V.1975 Wilno) — dziennikarz, działacz komunistyczny na Białorusi Zachodniej, wydawca legalnych i nielegalnych pism

ukazało się kilka tomów dzieł Mickiewicza-Kapsukasa. Przysyłał je, chociaż wiedział, że języka litewskiego nie znamy, jednak był pewny, że te książki mogą nam się kiedyś przydać. I teraz taka chwila nadeszła! Już po kilku dniach przysłano mi z Warszawy tom pierwszy. Wyniknął kolejny problem — nikt wokół mnie nie znał języka litewskiego, a sprawa zaczęła intrygować już wszystkich uczestników ekspedycji jaćwieskiej. Dr Antoniewicz sprowadził wtedy z Sejn panią docent Tamarę Buch, pracownicę Uniwersytetu Warszawskiego, która spędzała wakacje u tutejszych Litwinów. Zebraliśmy się, był też prof. Herbst, i nawet kawa. Powiedziałam pani docent, że interesuje mnie kilka akapitów z biografii i wskazałam jej miejsca, gdzie mowa była o 1906 r., a także pierwszy przypis. Od pierwszych słów tłumaczenia wiedziałam, że konsultacja się powiodła. Okazało się bowiem, że życiorys W. M.-K. w tomie pierwszym opiera się wyłącznie na jego autobiografii, co oznaczało, że materiały policyjne na Litwie nie były znane! Po drugie, pani Buch odczytała nam, że do więzienia w Suwałkach W. M.-K. trafił pod nazwiskiem Jaks-Tyr. Były to dwie ważne dla mnie informacje. Podziękowałam pani Buch za pomoc, nie wyjaśniając jej nawet do końca dlaczego to było takie ważne. Prof. Herbst był nawet zdziwiony, że „konferencja" trwała tak krótko i że za mało korzystam z tak świetnej okazji. Wytłumaczyłam mu: po pierwsze, dowiedziałam się, że w Wilnie tych dokumentów nie znają; po drugie wiem, pod jakim nazwiskiem szukać materiałów w archiwum; więcej mi na razie nie potrzeba. W AGAD bardzo szybko odnalazłam 54 strony dokumentów, bardzo ciekawych i związanych z ucieczką Kapsukasa i innych. Temat opracowałam dla „Rocznika Białostockiego", tom IV z 1963 r., i nieco później dla „Woprosow Istorii" w Moskwie[20].

A teraz nieoczekiwana pointa. Kiedy materiał o ucieczce W. M.-K. już był gotowy, zgłosiłam się do ówczesnego dyrektora Zakładu Historii Partii z propozycją przesłania go do Instytutu Historii Partii przy KC KP Litwy. Tadeusz Daniszewski[21] propozycję zaaprobował, po czym dodał: „Towarzyszy z Wilna na pewno zainteresują wspomnienia Józefa Tomaszewskiego, warto by je załączyć". Wtedy mu odpowiedziałam, że wspomnień tych nie mam, bo są one własnością suwalskiego referatu działaczy ruchu robot-

w języku litewskim i polskim; w l. 1934-1935 więziony przez władze polskie. W czasie II wojny światowej dziennikarz w Moskwie. Po wojnie w CK KP Litwy; naczelny redaktor partyjnego czasopisma „Komunistas", redaktor czasopisma „Nauka i Życie"; autor wspomnień i opracowań dotyczących ruchu rewolucyjnego, głównie na terenie Wileńszczyzny.

[20] A. Bergman, *Dokumenty do dziejów ucieczki Mickiewicza Kapsukasa w 1906 r.*, „Rocznik Białostocki", 1963, nr 4, s. 423-434; opublikowane także w przekładzie S. Bergmana na jęz. rosyjski w: „Вопросы истории КПСС", 1965, nr 3, s. 74-76.

[21] Tadeusz Daniszewski (10.VI.1904 — 9.VIII.1969) — działacz KPP, historyk; wieloletni dyrektor Szkoły Partyjnej KC PPR i PZPR, a później dyrektor Zakładu Historii Partii przy KC PZPR (1957-1968).

niczego przy Powiatowym Komitecie PZPR. Daniszewski polecił mi zwrócić się z prośbą o wypożyczenie wspomnień, które były źródłem tak cennych „wykopalisk". Wysłałam stosowne pismo. Tymczasem towarzysze z Wilna podziękowali mi za cenny podarunek, który stanowił dla nich podwójną niespodziankę: po pierwsze dlatego, że tych materiałów nie znali, a po drugie, że nie spodziewali się ich ode mnie, gdyż wiedzieli, że mnie interesują wyłącznie ludzie i sprawy Zachodniej Białorusi. Jakże wielkie było moje zdumienie, gdy nadeszła odpowiedź z KP PZPR w Suwałkach stwierdzająca, że wspomnień Józefa Tomaszewskiego tam nie ma. Czym była spowodowana taka odpowiedź, już nie dochodziłam. Stało się dla mnie jasne, że gdybym nie przeczytała tych wspomnień — nie powstałoby opracowanie o ucieczce W.M.-K. Takie przypadki też się zdarzają.

9.

Bardzo sobie chwalę, że pracuję sama. To znaczy: nikt mi nie dyktuje tematów. Dobieram je sobie sama. Przeważnie z jakiegoś powodu lub z czyjejś inspiracji. Nie tęsknię za sytuacją, gdzie człowiekowi wyznacza się „od — do" i ani kroku dalej. Jednakże sądzę, że gdyby sprawy białoruskie były omawiane na jakimś forum, na jakiegoś rodzaju seminarium — krąg zagadnień może byłby jakoś bardziej usystematyzowany.

Zaczęłam pracować nad historią KPZB. W trakcie badań zdałam sobie sprawę, że właściwie najciekawszą stroną tej organizacji jest to, co ją różniło od KPP, czyli białoruska kwestia narodowa. Od tego czasu prawie bez przerwy pracuję nad zagadnieniami z nią związanymi w okresie międzywojennym. Zaczęłam od Hromady[22]. Kiedyś były dyrektor Centralnego Archiwum MSW, działacz KPP, Zygmunt Okręt, który znał się na problemach polityki KPP, spytał mnie czy zastanawiałam się nad zjawiskiem dlaczego Hromada, ten najszerszy ruch chłopski, powstał w Polsce właśnie na ziemiach Zachodniej Białorusi, a nie gdziekolwiek indziej, choć na kresach były najbardziej niesprzyjające warunki do działalności organizacji legalnej. Wiele czasu zajęło mi to zagadnienie i na łamach swojej książki[23] poświęciłam mu niemało stron.

Kiedyś udałam się do znawcy spraw KPZB Mikołaja Orechwy[24] z zapy-

[22] A. Bergman, *Białoruska Włościańsko Robotnicza Hromada*, „Z Pola Walki", 1962, nr 3 (19), s. 79-99.

[23] Tamże: por. przyp. 3.

[24] Mikołaj Orechwo/Арэхва Мікалай Сямёнавіч (11/24.XI.1902 Boruny k. Oszmian — 16.VII.1990 Mińsk) — żołnierz Armii Czerwonej (1919-1920) przeciwko oddziałom Judenicza, działacz komunistyczny na Białorusi, od 1924 do 1936 na terenie Polski, a od 1926 członek KC KPZB. W okresie 1936-1939 działał w Pradze, gdzie był więziony, w grudniu 1939 zwolniono go dzięki porozumieniu niemiecko-radzieckiemu. Wojnę spędził w ZSRR, po czym pracował w Polsce w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego w l. 1944-1956. Autor i wydawca wspomnień i monografii poświęconych

taniem o Białoruską Organizację Rewolucyjną. „Po co ci to?" — usłyszałam. Zrozumiałam, że na temat BRO jeszcze jest wiele rzeczy niewyjaśnionych, że historycy KPZB wcale nie życzą sobie rozpracowywania tego tematu, który chyba nie leżał „na linii". I to „po co?" — stało się dla mnie inspiracją, a ten temat owiany jakąś tajemnicą stał się przedmiotem mojego zainteresowania. Odczułam wtedy bardzo ostro różnicę między historycznym i ahistorycznym podejściem do sprawy. Historyk nie pyta „po co?", lecz szuka tego, co było. „Po co?" — pytają politycy, którzy chcą historię ograniczyć li tylko do tych spraw, które ich zdaniem mogą służyć dniu dzisiejszemu.

Inspiracją do pracy nad szerszym życiorysem Leopolda Rodziewicza było kilka stron poświęconych mu przez Michaiła Muszyńskiego w książce pt. „Biełaruskaja krytyka i litaraturaznaústwa", wydanej pod red. A. Adamowicza w 1975 r. Stało się dla mnie nakazem moralnym udowodnienie tym panom uczonym, że nie mieli racji, mimo że jako krytykom nie brakowało im zuchwalstwa; śmiało uprawiali nagonkę na człowieka już zaszczutego[25].

Wspomnienia Muchy-Muchnowskiego „Puti-dorogi"[26] o białoruskim środowisku w Pradze w okresie międzywojennym stały się inspiracją do bardziej wnikliwego spojrzenia, a potem do szerszego opracowania życiorysu Ihnata Dworczanina. Krytyka pod moim adresem, że wokół Taraszkiewicza jest pustka, bowiem w monografii mu poświęconej[27] nie ukazałam sylwetek współtowarzyszy spowodowała, że zajęłam się życiorysami Szymona Raka-Michajłowskiego, Maksyma Bursiewicza, Pawła Wołoszyna[28].

Jednak nie tylko to było przyczyną zainteresowania ich życiorysami. Uważam, że dla odtworzenia historii ważne jest nie tylko rzetelne zestawienie i opracowanie dokumentów. Ważna jest atmosfera. Nic nie daje takiej możliwości odtworzenia atmosfery, jak materiały z życia przywódców organizacji. Dmitrij Pisariew w swoich „Pszczołach" mówi: jeśli chcesz poznać sedno danego ruchu — zapoznaj się z życiorysami jego przywódców[29]. Mnie

ruchowi rewolucyjnemu na terenie Zachodniej Białorusi wydawanych w Mińsku, BSRR. Krytycznie omawia te wspomnienia A. Bergman w: *Na marginesie wspomnień Mikołaja Orechwy*, „Przegląd Historyczny", 1985, LXXVI, nr 4, s. 855-859.

[25] М. Мушынскі, *Беларуская крытыка і літаратуразнаўства*, рэд. А. Адамовіч, Мінск 1975; A. Bergman, *Leopold Rodziewicz*, PSB, 1988, XXXl/3, s. 364-365; taż, *Sprawy białoruskie...*, s. 196-218.

[26] Г. Муха-Мухновский, *Пути-дороги*, Минск1973, ss. 207; recenzja: A. Bergman, *Gieorgij Mucha-Muchnowski, Memuary: Puti-dorogi"*, „Przegląd Historyczny", 1977, LVIII, s. 619-623.

[27] A. Bergman, *Bronisław Taraszkiewicz — szkic biograficzny*, „Przegląd Historyczny", 1977, LXIII (2), s. 253-273.

[28] A. Bergman, *Sprawy białoruskie...*, s. 238-272.

[29] Dmitrij Pisariew (2/14.X.1840 wieś Znamienskoje w gub. orłowskiej — 4/16.VII.1868 St. Petersburg [?]) — rosyjski publicysta o poglądach rewolucyjnych, krytyk literac-

ta teza bardzo przypadła do gustu i to z wielu przyczyn. Praca nad zbieraniem materiałów do biografii zmusza szperacza do szukania szczegółów z życia bohatera, a to umożliwia zapoznanie się z faktami, które w sumie tworzą tę atmosferę.

Podam dwa przykłady. Badając życiorys Dworczanina, natrafiłam na bardzo ciekawy szczegół. Oto Dworczanin w jednym tylko roku 1927 opublikował dwa szkice o Bohdanowiczu[30]. Jeden krótki, drugi dłuższy i bardziej wyczerpujący. Gdyby nie pewność, że obydwa szkice są autorstwa tego samego człowieka, nie można by w to uwierzyć. Cała rzecz w tym, że pierwszy szkic napisał on rok lub dwa wcześniej, w Pradze; drugi zaś, mniej skrępowany, bardziej zaangażowany — w Wilnie. Mamy tu do czynienia z różnicą w atmosferze, jaka panowała w jednym i drugim ośrodku białoruskim.

Drugi przykład jest bardziej skomplikowany. W pracach radzieckich o KPZB przyjęła się teza, że nihilizm w kwestii narodowej zapanował w KPZB w latach 1933-34, czyli po aresztowaniach wybitniejszych przywódców białoruskich na terenie Związku Radzieckiego. W moich pracach wysunęłam inną tezę. Uważałam, że zwrot w polityce KPZB w kierunku nihilizmu narodowego rozpoczął się wcześniej, pod koniec 1927 r., czyli niedługo po tym, jak zmieniła się polityka w tejże sprawie w KP(b)B[31]. Oczywiście, bardzo łatwo oponować przeciw temu. Swoje przypuszczenia oparłam na uchwałach kilku kolejnych plenarnych konferencji KPZB. Jednakże nie wystarczą tu same uchwały, bowiem od podjęcia samej uchwały do realizacji trwa pewien okres. Potrzebne są więc dane o atmosferze tego okresu. Fakty pozornie świadczą przeciw mojej tezie: sukcesy komunistów Zachodniej Białorusi w wyborach do samorządów (1927), do Sejmu (1928), we władzach Towarzystwa Szkoły Białoruskiej[32] (1929) itd. Jeśli zaś chodzi o atmosferę, wyraźnie potwierdzają się moje racje. Znalazłam w „Naszej Pracy" nr 7 z 15.X.1927 r. „List Samojły do Redakcji". Włodzimierz Samojło[33], choć sam Rosjanin, całe życie był związany z ruchem białoruskim,

ki, filozof materialista. Był więziony w Twierdzy Pietropawłowskiej (1862-1866) za pamflet napisany w obronie Aleksandra Hercena. „Pszczoły" ukazały się drukiem w 1868.

[30] Maksym Bohdanowicz (27.XI/8.XII.1891 Mińsk — 12.V.1917 Jałta) — jeden z najznakomitszych białoruskich poetów; był także tłumaczem, krytykiem i historykiem literatury.

[31] KP(b)B — Komunistyczna Partia (bolszewików) Białorusi.

[32] Towarzystwo Szkoły Białoruskiej (TSB) — organizacja oświatowo-kulturalna, działająca na wschodnich terenach Polski (1921-1937), współpracująca z działaczami Hromady i Zmahańnia.

[33] Włodzimierz Samojło-Sulima (17/29.I.1878 Kazimirówka k. Mińska — koniec czerwca 1941Wilejka) — filolog slawista, nauczyciel, publicysta i krytyk literacki. Działacz partii Konstytucyjnych Demokratów w Mińsku (1911-1917); od 1918 działacz białoruskich organizacji społecznych w Wilnie (TSB oraz Białoruskie Towarzystwo

od 1923 r. aktywnie uczestniczył w białoruskim ruchu wydawniczym w Wilnie jako najwybitniejszy publicysta, należał do organizacji białoruskich. W ruchu komunistycznym nigdy nie brał udziału, choć na podstawie publikacji można by go o to posądzać. Otóż w październiku 1927 r. w liście do Redakcji ogłosił publicznie, że występuje ze wszystkich białoruskich organizacji, bo nie może znieść zatrutej atmosfery, jaka w nich zapanowała. Treść jego listu i odpowiedź Redakcji (tamże), to najlepszy dowód tej zmiany, jaka nastąpiła w lewicowej prasie białoruskiej, a także w całym ruchu. Zapanował duch „monopolu na prawdę", duch nietolerancji, i strategii: „kto nie z nami we wszystkich sprawach od „a" do „z" — ten jest przeciw nam, tego należy zwalczać".

10.

Jeśli chodzi o poznanie atmosfery, wiele cennego przynoszą wspomnienia. Prawda, że tych wspomnień działaczy zachowało się niewiele, np. Feliksa Steckiewicza[34] i Rahuli. Można by wymienić wiele nazwisk uczestników lewicowego ruchu białoruskiego, którzy nie tylko do tamtych czasów sami nie powracali, ale nawet odmawiali innym udzielania informacji o nich. Widocznie zbyt drogo zapłacili za swoje zaangażowanie. Istnieje wprawdzie kilka wspomnień działaczy komunistycznych na temat ich udziału w ruchu narodowowyzwoleńczym, ale są one z reguły bardziej poświęcone kierowniczej roli partii, aniżeli samemu ruchowi. Jednak nieraz zawierają ważne szczegóły. Ostatnio ukazały się wspomnienia Jakuba Misko[35], aktywnego działacza komunistycznego oraz białoruskiego ruchu lewicowego z okresu międzywojennego.

Wydawnicze). W 1927 skrytykował politykę KPZB w stosunku do białoruskiego ruchu narodowego. Po wkroczeniu Armii Czerwonej do Wilna w 1939 został aresztowany przez NKWD i stracony w czasie ewakuacji więźniów politycznych z Wilejki. Biogram w: PSB, 1993, XXXIV/3, s. 420-421, opr. A. Bergman.

[34] Feliks Steckiewicz (2/14.XII.1879 Szczuczyn — 21.VI.1967 Wilno) — działacz społeczno-kulturalny, wydawca, pedagog. Ukończył Uniwersytet w Petersburgu (1913), a od 1903 roku był członkiem Białoruskiej Socjalistycznej Hromady. Od 1908 — sekretarz adwokatury w Ihumeniu, od 1923 dyrektor Białoruskiego Gimnazjum w Radoszkowiczach. W 1928 został przewodniczącym Zarządu Głównego TSB. W latach 30. był dwukrotnie aresztowany przez polskie władze. W 1939 był nauczycielem w Wilejce i w powiecie kleckim. W czasie II wojny światowej był sędzią w Smorgoniach, a w l. 1944-49 pracował w Muzeum Puszkina w Miarkuczaj k. Wilna. W 1949 został aresztowany i uwięziony. Po zwolnieniu mieszkał w Wilnie. Ułożył słownik esperancko-białoruski i przełożył na język esperanto *Teorię prawa i moralność* Leona Petrażyckiego.

[35] Misko Jakub Gerasimawicz (1/13.VI.1911 Czemiery, pow. słonimski — 23.X.1981 Mińsk) — białoruski dziennikarz, pisarz, publicysta, działacz ruchu rewolucyjnego w Zachodniej Białorusi. Ukończył Białoruskie Gimnazjum w Wilnie (1928), a następnie Instytut Pedagogiczny w Baranowiczach (1949). Członek redakcji legalnej ga-

Kilka słów o charakterze wspomnień i ich przydatności jako źródła. Wspomnienia są z natury rzeczy subiektywne. Właśnie najcenniejsze, co wnoszą — to klimat. Wydaje się, że ci, co piszą wspomnienia, nie powinni wysilać się na przedstawienie „sprawy w całości", wcielać się w rolę historyka — wtedy tracą swój charakter. Jak to rozumiem? Człowiek biorący nawet najaktywniejszy udział w ruchu zna go z autopsji jedynie wycinkowo. Służę przykładem, który chyba jaskrawo wyraża tę myśl. W 1924 r. brałam udział w demonstracji pierwszomajowej. Moja rola polegała na tym, by razem z grupą towarzyszy przygotować sztandar KPZB, napis na nim, przynieść go na demonstrację, rozpracować technikę jego wzniesienia w górę podczas wiecu i ewentualnego uratowania po manifestacji. Można śmiało powiedzieć, że rola niemała. Kiedy gdzieś później przeczytałam relację o tejże demonstracji, wcale jej nie poznałam. W mojej pamięci pozostał żywy obraz tylko tego małego punktu, gdzie się znajdowałam w wielkim ścisku, i tego, co się działo ze sztandarem. Dopiero po przeczytaniu relacji człowieka, który był na innym odcinku tegoż wiecu, kiedy przeczytałam raporty policyjne, przypomniało mi się co o tej demonstracji opowiadano. Osobiście pamiętałam jaskrawo tylko mały wycinek. Gdybym opisała tę demonstrację według wszystkich źródeł wspomnianych wyżej — to by już nie były wspomnienia. Edwarda Orłowska zatytułowała swoje wspomnienia bardzo trafnie: „Pamiętam jak dziś"[36]. Tego właśnie szukamy we wspomnieniach. Jest taka zdolność w człowieku, że w jego pamięci odżywa to, co się kiedyś z nim działo, a późniejsze życie nie ma na to żadnego wpływu. To jest autentyczne i cenne. Prawda, wielu, bardzo wielu ludzi, wspominając, pozostaje w swoich uogólnieniach na tymże poziomie myślenia, na jakim byli niegdyś. Odnoszą się bezkrytycznie do swej przeszłości. Ale to już inny problem, problem naszego stosunku do wspomnień. Najczęściej rolę opublikowanych wspomnień się przecenia, zwłaszcza tych, których autorzy byli na odpowiedzialnych stanowiskach w partii. Wtedy traktuje się często relację takiej osoby jako wyczerpujące źródło: „on przecież najlepiej wiedział". Tymczasem nie należy przeceniać wspomnień: nikt nie wie wszystkiego.

zety KPZB „Biełaruskaja gazieta" (1933-34) w Wilnie. Aresztowany przez polskie władze, spędził w więzieniach w sumie 8 lat. Brał udział w Wojnie Ojczyźnianej. Po wojnie pisarz, publicysta w Lidzie. Autor dwóch książek wspomnieniowych oraz zbioru opowiadań wydanego pośmiertnie w 1983 w Mińsku *Маё маўклівае сэрца* [*Moje milczące serce*], ss. 493., ilustrowanego wieloma zdjęciami. Przekładał utwory literackie z polskiego, ukraińskiego i rosyjskiego.

[36] Edwarda Orłowska/Estera Mirer (24.VIII/5.IX.1906 Białystok — 23.IX.1977 Warszawa) — polska działaczka komunistyczna w KPZB i KPP, posłanka do Krajowej Rady Narodowej (1945-1947), na Sejm Ustawodawczy (1947-1952) i na Sejm PRL pierwszej kadencji (1952-1956). *Pamiętam jak dziś*, Warszawa 1973, ss. 355 + wklejki licznych fotografii.

11.

Co nazwałabym dokumentem ciekawym? Najkrócej — ten dokument, który robi na mnie wielkie wrażenie jako na pierwszym czytelniku. Nieraz bywa tak, że znajdujesz istotnie coś bardzo ciekawego, ale na temat odległy, i który prawdopodobnie nie będzie przedmiotem twoich opracowań. Radzę tego dokumentu nie zapominać — może będzie jeszcze okazja. Kiedyś znalazłam dokument, z którego wynikało, że lewicowi działacze ruchu białoruskiego (którzy następnie przystali do ruchu komunistycznego) odegrali znaczną rolę w rozszerzeniu granic Białorusi. Nigdy sprawami granic się nie zajmowałam, mimo że w dokumentach administracji Polski międzywojennej sporo można było przeczytać na ten temat. Traktowano w nich sprawę granic Białorusi wyłącznie z jednego punktu widzenia: w jakiej mierze miała ona służyć agitacji komunistycznej lub osłabieniu tendencji korzystnych dla Polski. Dokument partyjny, o którym mowa, dotyczył konkretnych spraw związanych z granicami Białorusi i w określonym czasie. Wypisałam go i odłożyłam do rzeczy niewykorzystanych. Później wykorzystałam go w całości pisząc o BRO.

Jestem więc zwolenniczką tego, by szperacz, historyk, opracowywał te tematy, które z tych lub innych powodów go interesują, w których wydaje mu się, że ma coś do powiedzenia. Nie oznacza to, że jestem przeciwna pracy kolegialnej. Wręcz przeciwnie. Jestem jak najbardziej za kolegialnym omawianiem prac opublikowanych lub jeszcze nieopublikowanych, a nawet może poszczególnych dokumentów, zwłaszcza w środowisku, które tymi sprawami się interesuje, w środowisku, które może wnieść swoje doświadczenie w ocenę omawianej sprawy. Więcej, bardzo cenię możliwość omawiania poszczególnych tematów w jak najściślejszym gronie, nawet we dwójkę. Taka wymiana myśli zawsze wzbogaca i nieraz umacnia autora w jego racjach.

12.

Sprawa przypisów i źródeł. W 1962 r. w pewnym gronie bardzo ostro krytykowano mój artykuł o Hromadzie, między innymi za to, że powoływałam się na źródła nie tylko partyjne. Te czasy, zdawałoby się, już odeszły w przeszłość. Do dobrego tonu należy obecnie powoływanie się na inne źródła, zwłaszcza zagraniczne i w różnych językach. Jednak raz przyjęty zwyczaj, który obowiązywał przez lata, długo pokutuje. Jeszcze w latach 70. czyniono mi zarzut, że w ocenie społeczno-politycznej sytuacji na ziemiach Zachodniej Białorusi powoływałam się na W. Pobóg-Malinowskiego[37]. Moim zdaniem, powoływać się można i należy na wszelkie źródła. Bowiem ozna-

[37] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. II, Londyn 1956.

cza to, że autor liczy się z głosami różnymi, że chce przedstawić daną sprawę możliwie najbardziej wszechstronnie, co bynajmniej nie zawsze znaczy: obiektywnie. Należy jednak przy tym brać pod uwagę stosunek autora do danego opracowania. Na przykład, powołując się na Pobóg-Malinowskiego chciałam podkreślić, że nie tylko obóz lewicowy oceniał sytuację w Zachodniej Białorusi jako bardzo trudną, że nawet historyk sanacyjny to potwierdzał. A więc ocena nie była jednostronna, a słowo nawet wskazało wyraźnie na mój krytyczny stosunek do jego poglądów.

Inaczej jest, gdy powołujemy się na jakieś źródło bezkrytycznie, cytujemy je jako autorytatywne źródło informacji, gdy tymczasem wiadomo, że dany dokument jest owocem fałszywych teorii, jakie panowały w partii szczególnie w latach 30. Prawdę mówiąc, nie wiadomo, jak odnieść się do autora, który nie tylko się powołuje na takie źródła, ale też opiera na nim swoje analizy i wywody. Wtedy całe jego opracowanie traci na wartości. Nie można bowiem wtedy mieć pewności czy autor potrafi wyzwolić się z fałszywych teorii, które poprowadziły partię na manowce, na drogę wyjątkowego sekciarstwa. Powyżej omawiałam taki dokument na temat BRO. Można by tu jeszcze dodać broszurę pt. „Politiczeskije partii w Polsze, Zapadnoj Ukrainie i Zapadnoj Biełorussii", Minsk, 1935, na którą powołuje się m.in. U. Pałujan[38]. Oczywiście, również i w tego typu opracowaniach można znaleźć ciekawe informacje. Należy jednak takie źródło scharakteryzować, a przede wszystkim posługiwać się nim krytycznie.

13.

Wydaje się, że czytelnicy najbardziej szanują takie biografie, w których zebrane dane pochodzą nie tylko z dokumentów, ale od rodziny i krewnych bohatera. I trzeba przyznać rację czytelnikom, bowiem od rodziny można dowiedzieć się o takich faktach, o których człowiek nigdy się nie dowie inaczej. Ale czytelnik i sam autor nieraz nie wie, że każda rodzina widziałaby taką biografię napisaną po swojemu. Oto kilka przykładów różnego rodzaju.

Kiedy odwiedziłam syna Antona Łuckiewicza, spytałam się czy rodzinie znany był adres Iwana Łuckiewicza[39] i Julii Menke w Warszawie, która odwoziła Iwa-

[38] В. А. Полуян, *Революционно-демократическое движение в Западной Белоруссии (1927-1939)*, Минск 1978, 360 с.

[39] Iwan Łuckiewicz (28.V/9.VI.1881—20.VIII.1919) — białoruski archeolog, etnograf i działacz społeczny. Był członkiem redakcji pierwszej legalnej gazety białoruskiej „Nasza Niwa" w Wilnie. Inicjator utworzenia muzeum oraz pierwszego gimnazjum białoruskiego w Wilnie. Anton Łuckiewicz (30.I/11.II.1884—1946) — młodszy brat Iwana; studiowali razem w Petersburgu nauki przyrodnicze. Wybitny publicysta w „Naszej Niwie" i innych pismach białoruskich. Zwolennik niepodległości i samostanowienia Białoruskiej Republiki, jeden z przywódców ruchu narodowowyzwoleńczego skupionego wokół Hromady. W procesie działaczy Hromady w 1928 odmówił współpracy z komunistami, po czym został zwolniony. Po wkroczeniu Armii

na do Zakopanego. „Dlaczego Julia?" — spytał syn. — „Do Zakopanego woziła Iwana Lala Menke". Dlaczego nie wiedział? O tym już ja musiałam się dowiedzieć, jednak fakt — ważna rzecz. Dowiedzieć się mogłam jedynie od bliskich A. Łuckiewicza. Wręczyli mi wiele jego listów, jednak np. nie chcieli podać, że ojca zabito, że matka popełniła samobójstwo w młodym wieku. Dowiedziałam się o tym przypadkowo od żony W. Samojły dopiero w latach 80.

Podobne problemy miałam również z kuzynami Leopolda Rodziewicza.

Antoni Jankowski, bliski krewny B. Taraszkiewicza, wiele o nim wiedział i pisał. Bardzo różne rzeczy mi opowiadał, jednak bał się, żebym się nie dowiedziała, że matka Taraszkiewicza pochodziła ze szlachty. Był już bardzo chory i jeszcze z trudem się dopytywał, co ja z tym zrobię — bo w końcu się „zdradził". Pierwsza żona Taraszkiewicza, Wiera Andriejewna, opowiedziała mi nie tylko o Taraszkiewiczu, ale też na przykład o tym, że Gimnazjum Białoruskie w Wilnie było w sposób legalny finansowane przez Białorusinów z Ameryki. Do Gimnazjum uczęszczały również kobiety, nazywano je „miski"[40].

14.

Publikacje nielegalne, paradoksalnie, dostają się w ręce ludzi, którzy wiedzą jak historia wyglądała, jak toczy się w ich czasach, jak należy działać itd. Natomiast ci, co o wielu sprawach nie mają pojęcia, zaczynają myśleć dopiero wtedy, kiedy czytają rzeczy wydane legalnie, i wtedy też zastanawiają się nad rzeczywistością. Dlatego „Nasza Niwa" spełniała ogromną rolę. Nie jest wykluczony również inny czynnik. Otóż wtedy, kiedy miałam sporo czasu na rozmyślania w więzieniu, w obozie zrozumiałam, że w okresie nielegalnej pracy, kiedy wydawało mi się, że robię najpiękniejsze rzeczy na świecie — mogą zdarzać się rzeczy niedopuszczalne. Ale wtedy już było za późno, by człowiek mógł coś zmienić w swoim życiu. Jest to tym trudniejsze, że każda działalność legalna, jeśli jest polityczna — musi być częściowo nielegalna. Jednak przeważnie zajmują się nią ludzie będący ze sobą w bardzo dobrej komitywie; ufają sobie nawzajem, dyskutują, nie bojąc się, że to wyjdzie na zewnątrz. Na przykład tak się działo w **Sejmie Białoruskim** w latach 1922-1924.

15.

Już wyżej opisałam jak to w Białymstoku wykorzystano nasze materiały bez zezwolenia, gdyż wszystkie nadsyłane opracowania przechodziły przez

Czerwonej do Wilna we wrześniu 1939 został aresztowany, wywieziony w głąb Rosji i następnie stracony w Semipałatyńsku (Kazachstan). Biogram w: PSB, 1979, XVIII (4), s. 514-515, opr. A. Bergman.

[40] Może z angielskiego „miss" — uwaga E. B.

Komitet Wojewódzki PZPR. Inna była historia wydania „Pana Tadeusza" po białorusku. Tłumaczenie zrobione przez B. Taraszkiewicza w 1932 r., w więzieniu, znajdowało się w archiwum w Mińsku. W latach 60. Maksim Tank[41] nie zgodził się na publikację przekładu, mimo że „PT" nie był przedtem wydany po białorusku. Tank oddał maszynopis żonie B. Taraszkiewicza ze słowami: „Może Polacy się tym zainteresują". W Polsce, mimo trudności, przygotowano przekład do druku, do wydania w Białymstoku. Gdy dowiedziano się o tym w Mińsku, przysłano kogoś do Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Białymstoku z zakazem druku. Mimo tego zakazu udało się wydać przekład „PT" w Olsztynie[42]. A więc i w takiej sytuacji można było coś zrobić. Inny przykład obejścia zakazów: w 1965 r. w Białymstoku urządzono wielkie spotkanie z okazji 40-lecia powstania Hromady. Wybuchł wielki skandal, ale przecież spotkanie przeprowadzono i miałam w tym niemały udział.

16.

Właściwie z cenzurą wiele trudności nie było, bo ona przecież szczegółów o Białorusi nie znała. Miała wiadomości ogólne o Związku Radzieckim. Czasami wtrącało się MSW lub z drugiej strony NKWD. Przykład: do kalendarza na rok 1984 przygotowałam artykuł o A. Łuckiewiczu na 100-lecie jego urodzin. Materiał przyjęto niechętnie, bo to przecież nie należało do Białegostoku. Uświadomiłam sobie, że przecież cenzor nie wie, że na Białorusi jest zakaz pisania o Łuckiewiczu. Zadzwoniłam do redaktora „Niwy" G. Wołkowyckiego, z którym miałam dobre układy: „To jak, nic nie damy na 100-lecie A. Łuckiewicza?". W tym czasie w „Niwie" co tydzień zamieszczał recenzje o „Naszej Niwie"[43] Aleksander Barszczewski[44], może to miało jakieś znaczenie. Wołkowycki odpowiedział: „Ja już też o tym myślałem". Obiecał, że jeżeli bym szybko napisała artykuł, to on coś wykroi

[41] Maksim Tank (17/29.IX.1912 Pilkowszczyzna k. Mołodeczna —7.VIII.1995 Mińsk) — białoruski poeta i działacz polityczno-państwowy. W latach 1930. pracował w legalnych i podziemnych wydawnictwach komunistycznych; redaktor naczelny „Połymia" (1948-1966). Wieloletni deputowany do Rady Najwyższej ZSRR, w l. 1963-1971 przewodniczący Rady Najwyższej Białoruskiej SRR.

[42] A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, w przekładzie Bronisława Taraszkiewicza na język białoruski, wyd. „Pojezierze", Olsztyn 1984, ss. 310. Niezależnie od polskiej edycji, w 1981 przekład „PT" ukazał się w Mińsku wydany przez Białoruską Akademię Nauk.

[43] „Nasza Niwa" — legalny społeczno-polityczny i literacki tygodnik wydawany w Wilnie od 10.XI.1906 do 7.VIII.1915 w języku białoruskim. Pierwszym redaktorem i wydawcą był Zygmunt Wolski, od 22.XII.1906 — Aleksander Ułasaū, a od 7.III.1914 do końca redaktorem i wydawcą był Iwan Łucewicz (Janka Kupała). „Niwa" — czasopismo nawiązujące do tradycji „Naszej Niwy" wydawane w Białymstoku od 4.III.1956 staraniem Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego [BTSK]. W 2006 czasopismo świętowało swoje 50-lecie. Historię „Niwy" opisał Doroteusz Fionik w „Przeglądzie Prawosławnym", 2006, nr 12 (258).

[44] Aleksander Barszczewski, pseud. Aleś Barski (2.XI.1930 Bondary k. Białegostoku)

z gazety i będzie akurat na 100-lecie (urodziny przypadały 17 stycznia). Nasza rozmowa odbyła się przed Nowym Rokiem, 1984. Trzeba było coś kupić, coś przygotować w domu. A ja siedziałam nad tekstem i myślałam, jak go należy ułożyć. Artykuł zamieszczono, ozdobiony fotografią[45]. W kilka lat potem otrzymałam list od J. Najdziuka[46]: gdyby nie Pani, to nic by się nie ukazało. A ja pomyślałam, że ukazał się artykuł o odpowiedniej treści.

18.

To, o czym dalej, nie dotyczy bezpośrednio pracy szperacza. Ale gdzie o tym powiem? Kiedyś po ukazaniu się każdego artykułu miano do mnie wiele pretensji. Pewien generał po ukazaniu się książki o Taraszkiewiczu powiedział mi: „No i co za książkę napisałaś! Przecież Taraszkiewicz był kułakiem". Wtedy jeszcze żyło wielu byłych KPZB-owców. Dlaczego o nich nic nie pisałam? Znałam wielu bardzo ciekawych ludzi, oddanych sprawie całym życiem, nie tylko latami spędzonymi w więzieniach. Przeważnie to byli Żydzi, bo taka była większość aktywu, jak by to wyglądało? O niektórych pisałam w żydowskiej gazecie „Fołks-sztyme" (Głos Ludu)[47]. Poza tym głównie byłam zajęta opracowaniem życiorysów przywódców Hromady.

Naukowe opracowanie tekstu: Zofia Zarębska i Eleonora Bergman

Spojrzenie z dystansu

Trudno powiedzieć, dlaczego akurat w 1985 r. Mama zdecydowała się podsumować swoje doświadczenia z kilkudziesięcioletniej pracy badawczej. Nie jest też dla mnie jasne, dla kogo przeznaczony był ten tekst. Myślę, że pisała głównie dla siebie. Była już wtedy doświadczonym historykiem, jednak określiła tu siebie jako szperacza; wiem, że spośród wszystkich faz pracy najbardziej lubiła poszukiwania archiwalne.

— polski i białoruski pisarz i poeta; badacz folkloru białoruskiego, działacz BTSK, kierownik Katedry Filologii Białoruskiej UW (1975-2004).

45 А. Бергман, *Антон Луцкевіч — У стагоддзе з дня нараджэння*, „Ніва", 1984, № 5, с. 2, 5.

46 Jazep Najdziuk, pseud. Józef Aleksandrowicz (12/24.V.1909 Bojdaty, woj. grodzieńskie — 14.II.1984 Inowrocław) — drukarz, wydawca i publicysta. Wydawnictwem zajmował się w Wilnie (1926-1941), w Mińsku (1941-1944) oraz po wojnie w Polsce, w Inowrocławiu (1945-1984) w Toruńskich Zakładach Graficznych. Napisał podręcznik historii Białorusi *Беларусь учора і сяння* (1940/41) wydaną w okresie władzy litewskiej w Wilnie, a później w 1944 w Mińsku [w jęz. białoruskim]. Szerzej w: J. Turonek, Helena Kozłowska-Głogowska, *Współczesny Skaryna*, „Czasopis", 2004, nr 2, s. 26-34.

47 A. Bergman, *O pisarzach i dziennikarzach żydowskich pochodzących z Białorusi*, „Studia z dziejów ZSRR i Europy Środkowej", 1989, XXV, s. 173-187; Recenzja: J. Tomaszewski, *Rodem z Białorusi*, „Fołks-Sztyme", 1990, nr 17.

Trzeba jednak pamiętać, że Mama stawała się historykiem w trakcie swojej pracy, a zaczęła ją późno, około pięćdziesiątki. Sama stopniowo dochodziła do rozwiązań metodologicznych, których normalnie uczą się studenci na uniwersytetach. Dlatego tekst „Przygody szperacza" wydaje mi się taki świeży, młodzieńczy, równocześnie jednak nasycony doświadczeniem jej skomplikowanego życia. Udział w nielegalnym ruchu komunistycznym, przeżycia w radzieckim obozie — to bagaż, który pomagał jej pokonywać trudności z dochodzeniem do prawdy ukrytej w dokumentach i pamięci ludzkiej.

Mama stopniowo pisała coraz lepiej. Nie było to dla niej proste. Polski był jej trzecim językiem: kiedy się urodziła, Grodno było miastem rosyjskim; w jej domu rodzinnym mówiło się po żydowsku. Jej polszczyzna też dojrzewała. Łatwiej mi było redagować artykuły, które publikowała w latach 80. (od około połowy lat 70. wszystkie przechodziły przez moje ręce), były pisane swobodniej... Na pewno przyczyniła się do tego również jej ówczesna, już wielostronna, znajomość tematyki białoruskiej. Mama właściwie nie interesowała się sprawami żydowskimi. Co prawda, przez jakiś czas pracowała w „Fołks-Sztyme"; lubiła śpiewać żydowskie piosenki, lubiła opowiadać o swoim ojcu, matce, dziadkach, siostrach, koleżankach ze szkoły w Grodnie. Chciała, żebym poznała język żydowski, i to się nie udało — ale to całkiem inna historia. Pisała listy po żydowsku do swojego cudem ocalałego siostrzeńca w Australii. Ale tak naprawdę jej pasją była Białoruś, ze wszystkim, co się z tym pojęciem wiązało i wiąże, a właściwie co ona sama z tym łączyła. Już w „Fołks-Sztyme" pisywała o białoruskich Żydach — działaczach KPZB. Artykuł o pisarzach żydowskich pochodzących z Białorusi to nie był zwrot w jej zainteresowaniach, lecz raczej ich kolejne dopełnienie. W 1990 r. napisała: „Teraz żałuję tylko, że nie zajęłam się jeszcze problemem współżycia Żydów i Białorusinów w małych miasteczkach". Ja też żałuję, że Mama nie doszła do badań z tej dziedziny — która jest częścią mojej dziedziny, studiów historyczno-urbanistycznych. Może napisałybyśmy coś wspólnie?

Mama od kilku lat nie mówi, nie czyta i nie pisze. Mam często wrażenie, że chce mi coś przekazać, ale nie mogę niczego zrozumieć. Może wtedy, w 1985 r. przeczuwała, że może nadejść taki czas, i że musi zanotować swoje doświadczenia?

Eleonora Bergman, sierpień 2000

Jerzy Tomaszewski — emerytowany prof. dr hab. Uniwersytetu Warszawskiego, autor prac na temat historii gospodarczej i mniejszości narodowych Polski, a także publikacji z dziejów Europy Środkowo-Wschodniej.

Zofia Zarębska — prof. dr hab., emerytowany pracownik naukowy, zatrudniona w macierzystej placówce Instytutu Biochemii i Biofizyki PAN; córka Aleksandry i Stefana Bergmanów, urodzona w Mińsku na Białorusi.

Eleonora Bergman — doktor, historyk architektury, obecnie dyrektor Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma; córka Aleksandry i Stefana Bergmanów, urodzona w Łodzi.